Nr. 224. Kraków, czwartek 16 sierpnia 1906. Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Po lokaucie w Bielsku-Białej.

Olbrzymia ta, choć krótkotrwała walka, wywołuje poważne refleksye. Przedewszystkiem musi każdego zastanowić fakt niezbity, że organizacya, o której istnieniu nikt nigdy nie słyszał, zdołała sprowadzić na kilkotysięczną rzeszę nieszczęście w formie utraty pracy i zarobku. Pisma, rozmyślnie fakty fałszujące, jak »Czas« i »Głos narodu«, oraz idąca z nimi razem z nieświadomości, czy ograniczoności »Nowa Reforma«, rozpisały się o »organizacyi chrześcijańsko-socyalnej« jako o potędze, ogarniającej ogół, a przynajmniej przeważającą większość okręgu przemysłowego Biała-Bielsko, wypisywały niestworzone rzeczy o przyczynach i wybuchu strejku, słowem — chciały wmówić w czytelników, że suchotnicza organizacya była w stanie nakazać 10.000 ludziom przymusowy odpoczynek.

Przedewszystkiem — małe wyjaśnienie. Wymienione trzy pisma z naciskiem i z niezwykłą u nich zgodliwością z jednej strony podnoszą polskość robotników, a z drugiej wychwalają niemiecką organizacyę chrześcijańsko-społeczną. Bo przecież o tem, żeby Stojałowski jakąś organizacyę posiadał, niema mowy. Przez czas swego 15-letniego pobytu w tamtych stronach miał oszust polityczny i niepolityczny zupełnie co innego na oku, a nie organizowanie robotników. Nie przygotował swoich zwolenników do walki ekonomicznej, bo według jego pojęcia jest strejk grzechem, którego »chrześcijański« robotnik wystrzegać się powinien. Jeszcze podczas ostatniego strejku tkaczy Stojałowski piorunował na bezbożników, że »strejk to wojna« i do 6 lipca konsekwentnie mówił i agitował przeciw strejkowi swoich 137 nadzienników. Dopiero, gdy tkacze przeprowadzili zwycięski strejk, namyślił się Stojałowski, że strejk to przecież dobra rzecz i zgodził się na to, żeby kilka tuzinów niezorganizowanych i nieuświadomionych ludzi rzuciło się do walki w najniekorzystniejszych warunkach.

Rzecz jasna i ze strony fabrykantów zrozumiała, że nie chcieli liczyć się z taką garstką i odpowiedzieli lokautem ogólnym. — Kłamstwem bezczelnem i świadomem jest, że partya socyalno-demokratyczna zdradziła robotników z apretury. Przeciwnie, gdy wskutek ich strejku tkacze, należący bez wyjątku do naszej organizacyi, stracili pracę, zachowali mimo tego przez siebie niespowodowanego ciosu zimną krew i na swoich zgromadzeniach uchwalili, że wprawdzie nie oni spowodowali strejk i lokaut, ale pozostawiają apreturzystom do woli wrócić do pracy, albo nie i że do ich postanowienia w poczuciu solidarności robotniczej się zastosują. Faktem więc jest, że chociaż robotnicy z apretury zaczęli strejk bez naszej woli, partya nasza im nie przeszkadzała i oświadczyła, że dopiero wtedy wróci do pracy, gdy apreturzyści się zgodzą.

Tylko świadomi kłamcy albo naiwni mogą twierdzić, że nasza partya była przeciw strejkującym; była ona przeciw strejkowi jako zupełnie beznadziejnemu, jak się okazało, gdyż z robotnikami bez organizacyi i wskutek tego bez widoków na wsparcie nikt w takie awanturnicze walki się nie wdaje, tem bardziej, że przeciwnikami są znani ze swej brutalności przedsiębiorcy.

Fałszem też jest, jakoby moment narodowy odgrywał w tej walce jakąś rolę. Organizacya socyalno-demokratyczna w Białej i Bielsku obejmuje robotników obydwu narodowości, którzy zgodnie swój strejk przeprowadzili; na wiosnę b. r. toczył się przez 16 tygodni strejk robotników z fabryki wyrobów emaliowych w Bielsku, do którego należało 95 proc. robotników polskich i oni wskutek należenia do centralnej organizacyi we Wiedniu strejk świetnie wygrali.

Pociesznem jest, gdy „Nowa Reforma" podnosi z namaszczeniem wrogi stosunek niemieckich fabrykantów do polskich robotników. Zdaje się, że od śmierci Rottera w „N. Reformie" stosunki zmieniły się na niekorzyść, kiedy pp. redaktorzy nie wiedzą, że fabrykantowi jest narodowość robotnika zupełnie obojętną; nie uważa on nigdy i nigdzie robotnika za człowieka, ale za maszynę robotniczą, a jakim językiem i czy maszyna ta wogóle mówi, nic go nie interesuje. Fabrykant bialski wynajmuje ręce robotnika polskiego, a czy ten czuje po polsku czy wogóle nie czuje, to na jego kalkulacye wcale nie wpływa. Jeszcze raz powtarzamy: tylko ludzie, którzy przespali rozwój stosunków ekonomicznych ostatnich 10 lat, mogą wypisywać takie nonsensa, jakie wyczytaliśmy w środowym artykule „N. Reformy", omawiającym lokaut. Albo nawoływanie do bojkotu wyrobów bialskich. Ależ na Boga, czy panowie z „N. Reformy" mieszkają w Azyi, a nie o parę mil od Białej-Bielska, żeby nie wiedzieli, że fabrykanci tamtejsi z Galicyą żadnych stosunków handlowych nie utrzymują i że oni pracują tylko na eksport na Bałkan i do Małej Azyi? Niema nad pisanie artykułów przy zielonym stole!

W jak lekkomyślny sposób strejk był zaaranżowanym, świadczy następująca okoliczność: W pierwszym tygodniu wypłaciła „organizacya" chrześciańsko-społeczna strejkującym drobny zasiłek, w drugim tygodniu wymówiono się brakiem »drobnych«, a w trzecim nie uciekano się już do żadnych wymówek i odprawiono strejkujących z niczem. Jak w organizacyach socyalistycznych popiera się strejkujących, niech powiedzą robotnicy emaliowi i tkacy z Bielska, oraz setki innych strejków, na które centralna organizacya wydaje miliony.

Efekt trzytygodniowej walki jest następujący: Podczas gdy tkacze uzyskali podwyżkę płacy wynoszącą pół miliona kor. rocznie, strejkujący nie uzyskali ani centa. Złamani wrócili upokorzeni do dawnego jarzma i będą dalej wysługiwali się różnym Batheltom; kłamie bezczelnie »Głos Narodu«, pisząc o jakiemś utworzeniu 10 kategoryj płacy, fabrykanci przyrzekli tylko — jak w naszym telegramie donieśliśmy — wywiesić w fabryce cennik, nie zobowiązawszy się do żadnej podwyżki. Skala płac od 1 K 30 h do 2 K 50 h istniała i przed strejkiem, a robotnicy **nic** nie uzyskali, chociaż — jak „Głos Narodu" z emfazą podnosi — „ustępstwa te zawdzięczają organizacyi chrześciańsko-socyalnej". Jedna tylko korzyść wynikła dla strejkujących: oto przejrzeli, kim są Stojałowski i jego trabanci i — napluli im w twarz.

Z zaboru rosyjskiego.

Po strejku. — Usuwanie wojska z fabryk. — Kłopoty z żołnierzami. — Ciężkie życie dla „russkich" — Rewizya w pociągu.

„Robotnik" niedzielny przytacza bardzo ważny dokument. Jest nim odezwa, nawołująca do ostatniego strejku powszechnego. Doniosłość jej mimo tego, że strejk nie rozwinął się, polega na tem, że świadczy o niebywałem dotąd skoordynowaniu się grup i partyj rewolucyjnych, działających w caracie. Odezwa ta w istocie podpisana została przez komitet grupy pracy Dumy państwowej, socyalno-demokratyczną frakcyę Dumy, C. K. rosyjskiej socyalno-demokratycznej partyi robotniczej, C. K. partyi socyalistów-rewolucyonistów, C. K. Bundu i P. P. S.

„Odezwa — powiada organ tej ostatniej partyi — przesiąknięta jest tym nieco oportunistycznym i obliczonym na poruszenie mas chłopskich duchem, który wynika z całego stosunku poprzedniego części rosyjskiej socyalnej demokracyi do Dumy, a który zawsze tak obcy był proletaryatowi Polski. Nie podkreśla też odezwa ta (żądająca jednej tylko konstytuanty *Przyp. Red.*) naszych haseł politycznych.

Mimo to — pisze dalej „Robotnik" — podpisana została i przez przedstawiciela naszej organizacyi, który nie chciał psuć szyków i odbierać charakteru powszechności wezwaniu rewolucyjnemu do wybuchu, jaki w Petersburgu wydawał się nieunikniony".

Ponieważ jednak w sprawie wykonania uchwały o przystąpieniu do strejku powszechnego zgromadzenie przedstawicieli partyi pozostawiło swobodę organizacyom partyjnym w każdem miejscu, P. P. S. odezwy nie ogłosiła, uważając, że chwila do nowego strejku jeszcze nie nadeszła.

Tymczasem proletaryat polski prowadzi dalszą walkę z władzami miejscowemi i coraz bardziej przez wystąpienia swe stanowcze zostaje panem kraju. W ostatnich dniach w Łodzi robotnicy postanowili usunąć wojsko z fabryk. Przystąpili do tego tak, że do zarządów fabryk udawały się delegacye robotnicze z żądaniem jak najszybszego usunięcia żołnierzy. Tam, gdzie fabrykanci nie godzili się, wybuchał natychmiast strejk, który zmuszał do ustępstw. W przeciągu 3 dni pozbyto się tym sposobem nieproszonych opiekunów z 26 fabryk. Mimo oporu niektórych kapitalistów spodziewać się można pod tym względem zwycięstwa całkowitego.

Już to z wojska wogóle władze mają coraz mniej pociechy. Żołnierze bowiem są albo sterroryzowani, albo zagitowani. Napróżno dla zwrócenia ich przeciw rewolucyonistom urządzane są przez rząd prowokacye. Żołnierze wierzą więcej, niż zwierzchności, partyom socyalistycznym, które oświadczają, że w wojsku widzą nie wroga, lecz sprzymierzeńca i przechodzą gromadnie na stronę rewolucyi. Prowokacyę taką władze chciały urządzić w tych dniach pod Końskiemi, gdzie znaleziono na polu bombę. Kto i w jakim celu tam ją położył — niewiadomo, tylko korespondent „Warsz. dniewnika" przypuszcza, iż chciano ją rzucić do obozu pułków mohylowskiego i witebskiego, znajdującego się tuż pod Końskiemi.

O poborze tegorocznym władze myślą już ze strachem. Warszawska komisya poborowa zwróciła się do policyi z żądaniem informacyi o prawomyślności politycznej popisowych tegorocznych! Żądanie podobne nawet w Rosyi jest czemś dotąd niebywałem.

W Warszawie rozpoczyna się nowa serya zamachów na działaczy biurokratycznych. O jednym z nich „Warszawskij dniewnik" pisze: W niedzielę o godz. 1 po południu do mieszkania dyrektora warszawskiego instytutu weterynaryjnego Sadowskiego wszedł jakiś młodzieniec typu semickiego, dość przyzwoicie ubrany, i kiedy Sadowskij wyszedł do niego, ten zmierzył z rewolweru, krzycząc: „Nie ruszać się z miejsca!" Sadowskij wpadł do drugiego pokoju, a nieznajomy strzelił za nim kilkakrotnie, lecz nie trafił. Wtedy Sadowskij schwycił ze ściany dubeltówkę i wróciwszy do poprzedniego pokoju, strzelił do napastnika, który wybiegł na ulicę. Przy wyjściu spotkał szwajcara, do którego strzelił, raniąc go lekko, a następnie dawszy kilka chybionych strzałów do żony szwajcara, która rzuciła się ku mężowi, wypadł na ulicę i zniknął wraz z kilku podejrzanymi osobnikami, którzy na niego tam oczekiwali.

W poniedziałek około godz. 1 po południu na przechodzącego przez stacyę Warszawa kowelska pomocnika naczelnika depot Warszawa brzeska Mikołaja Dorofiejewa, napadło kilku ludzi, którzy pięcioma wystrzałami z rewolwerów położyli go trupem na miejscu. Sprawcy zamachu zbiegli.

„Ludziom russkim" źle wogóle dzieje się teraz w Warszawie. Życie stało się niespokojne, łapówki zmniejszyły się, władza gdzieś przepada. Wydawnictwa rosyjskie przestają wychodzić z braku funduszów. I tak zawieszono teraz „Biesiedą" i „Warszawskij wiestnik".

Podróżni ostatnich pociągów spacerowych kolei nadwiślańskich, powracający w niedzielę wieczorem do Warszawy z Otwocka, Falenicy i Radości, mieli nielada niespodziankę. Oto pod Wawrem pociągi nagle zatrzymywano i otaczano wojskiem, poczem każda osoba była poddawana rewizyi. W ten sposób zatrzymano w polu trzy pociągi osobowe pod Wawrem, oraz jeden pociąg kolejki Jabłonna Wawer między Wawrem a Grochowem.

Rewizya była nadzwyczaj szczegółowa i odbywała się w sposób następujący: Po zatrzymaniu pociągu, zamykano wszystkie drzwi i wypuszczano podróżnych z każdych dwóch wagonów po kolei na prawą stronę pociągu, zapowiadając, że kto wyjdzie na lewą, ten dostanie kulą. Gdy podróżni wysiedli, zaczęto rewizyę na polu, przyczem nie przepuszczano nawet dzieciom na rękach. Przetrząsano więc kieszenie, szukano pod kapeluszami, w bukietach, niektórym w butach, a nawet rozkopywano gdzieniegdzie ziemię, czy przypadkiem kto nie zakopał tam broni. Po zrewidowaniu każdej dwuwagonowej partyi — wpuszczono ją do wagonów, które zamykano i przechodzono do następnych. Równie drobiazgowo rewidowano same wagony, zaglądając nawet w szpary między szybami a ścianą. Szukano broni, proklamacyj, pism nielegalnych. Przy kim je znaleziono, tego aresztowano. Całej tej operacyi przyświecały na polu kagańce na wysokich drążkach.

W pociągach wynikł straszny popłoch, gdyż na razie myślano, iż są to napady bandytów lub co najmniej jaki poważniejszy wypadek. Nie uspokajał potem i widok żołnierzy z bagnetami, otaczających pociąg. Kobiety krzyczały, dziatwa płakała, powstał zamęt. Ponieważ pociągi były przepełnione, dużo więc ludzi doznało tych bolesnych wrażeń na zakończenie wycieczki niedzielnej. Wynikiem tych rewizyj było aresztowanie kilkudziesięciu ludzi, których potem osobnym pociągiem, już późno w nocy, pod silną strażą żołnierską przywieziono do Warszawy i osadzono w cytadeli. — Pociągi rewidowane przybyły do Warszawy z przeszło dwugodzinnem opóźnieniem i pogrążone w ciemnościach, gdyż światła we wszystkich prawie wagonach powypalały się i pogasły.

Powodem powyższych rewizyj była podobno pogłoska, iż w okolicach Otwocka miały się odbyć masowe wiece, których uczestników chciano ująć w powrotnej drodze do Warszawy.

Z CARATU.

Papierowe tryumfy. — Bunty chłopskie. — Kto agituje? — Liberalizm Stołypina. — Wojownicze mnichy. — Związki „zawodowe".

»Ochrana«, żandarmerya, stan wojenny, ekspedycye karne — wszystko to zmódz rewolucyi nie mogło. Teraz dopiero znalazł się skuteczny sposób na jej stłumienie; jest nim wzmocniona cenzura depesz. Z chwilą ujarzmienia przez rząd agencyi telegraficznej, dzień w dzień nadchodzą wieści o aresztowaniu coraz to nowych komitetów rewolucyjnych. Zdaje się, że wyłapano ich już dwa razy więcej, niż kiedykolwiek było.

Mimo tych nadzwyczajnych i niespodziewanych sukcesów rządu carskiego, mimo zapychania więzień »niewątpliwymi« naczelnikami anarchii, kraj się jakoś wcale nie uspokaja. Bunty chłopskie przybierają coraz groźniejsze rozmiary, a korespondencye o nich do pism petersburskich napływają ze wszystkich stron. We wsi Woroncówce (gubernia samarska) tłum, uzbrojony w widły i kosy, rzucił się na komisarza rządowego, który przybył, celem odebrania chłopom przywłaszczonego sobie przez nich lasu obszarnika. Towarzyszący komisarzowi strażnicy dali salwę, raniąc 5 włościan. Pod Kamyszynem wieśniacy rozdzielili między siebie grunta państwowe i ziemię niejakiego Kowalewa. Gdy zjawił się isprawnik z 2 kompaniami piechoty, by »przekonać« włościan i aresztować przywódców, chłopi porwali się do walki. Wojsko użyło broni, zabijając 3 osoby i raniąc 30. W Serebranikach (pod Wierchniednieprowskiem) ludność zażądała oddania jej kawałka ziemi rządowej, grożąc, że w przeciwnym razie sama ją zabierze.

Głównego agitatora tych rozruchów władze uwięzić nie mogą, choć jest on wszystkim znany. Na imię mu głód. Ogólno-ziemska organizacya w Moskwie otrzymuje dzień po dniu coraz straszniejsze wiadomości o nędzy i nieurodzaju. Na szczególniejszą uwagę zasługuje stan w gubernii samarskiej. W powiecie buzułukskim — jak donosi pełnomocnik organizacyi — chłopi jedzą tylko co drugi dzień. Starostowie przybywają do owego pełnomocnika i z płaczem błagają o chleb, mówiąc, że bez zasiłku boją się wracać do wsi. Opisują oni straszliwe sceny, jakie rozgrywają się wśród zgłodniałych. Wieści te potwierdza list popa Andrejewa.

»Liberalny« Stołypin bawi się tymczasem tropieniem podżegaczy i wydawaniem rozmaitych »wolnomyślnych« postanowień, jak np., że żydzi nie mają być przyjmowani do służby miejskiej (zapowiedź równouprawnienia), że księgarzom nie wolno sprzedawać fotografij ofiar białego teroru, że pismom nie wolno pisać o buntach żołnierskich (o których urzędowe depesze teraz milczą) i t. d.

A jednocześnie sługi Chrystusa, mnisi sławnego kijowskiego klasztoru, zwanego Pieczerską Ławrą, uzbrojeni zostali w rewolwery dla obrony przed zgłodniałą masą nagromadzonych w swej siedzibie skarbów.

Rząd zamyka związki zawodowe — jawne. Zapomina, że tajne będą dlań stokroć niebezpieczniejsze.

(Telegramy).

Tępienie policyi.

Warszawa, 16 sierpnia. Wczoraj wykonano na ulicach Warszawy **wiele zamachów na urzędników policyjnych.** Jak słychać, **doniesiono o 20 morderczych napadach.**

Włocławek, 16 sierpnia. **Zamordowano tu policmajstra Mirnowicza i kapitana policyi Pietrowa.**

Rozruchy w Łodzi.

Łódź, 16 sierpnia. Wczoraj przed południem **przyszło do niepokojów.** W trzecim okręgu policyjnym **rzucono dwie bomby**, od wybuchu których powstał pożar w jednym domu. Wojsko, które nadbiegło, dało kilka salw. **Wiele osób zabitych, wiele rannych.**

Sąd wojenny na buntowników.

Kronsztad, 16 sierpnia. Przed sądem wojennym rozpoczął się proces w sprawie zbrojnego powstania, którego celem było oderwanie fortu „Konstantyn" i twierdzy i wyjęcie ich z pod prawowitej zwierzchności. — Oskarżonych jest 25 mary[illegible]y ta[illegible] minowych, 1 saper, 3 art[illegible]

18 osób cywilnych, które uwięziono w forcie.

Były poseł przed sądem.

Kronsztad, 16 sierpnia. Według wiadomości z pewnego źródła były poseł do Dumy Onipko stanie jutro przed tutejszym sądem wojennym. Onipkę jak wiadomo aresztowano niedawno w nocy i znaleziono u niego szkice twierdzy kronsztadzkiej, poczem odstawiono go do więzienia wojskowego.

Rząd przeciw reformie agrarnej.

Petersburg, 16 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Minister rolnictwa Wassilczykow wygłosił wobec urzędników ministerstwa mowę programową, w której powiedział, że przymusowe wywłaszczenie prywatnej własności ziemskiej jest niemożliwem oraz, że brakowi ziemi da się zapobiedz przez oddanie do sprzedaży chłopom dóbr koronnych i dobrowolną parcelacyę ze strony właścicieli. Minister wyraził nadzieję, że społeczeństwo poprze rząd przy przeprowadzeniu reformy agrarnej.

Stołypin za ministerstwem „parlamentarnem“.

Petersburg, 16 sierpnia. Prezydent ministrów Stołypin oświadczył jednemu z tutejszych redaktorów, że w zupełności zgodził się na warunki postawione przez osobistości z poza sfer biurokracyi, pod jakimi były one gotowe wstąpić do gabinetu; w Peterhofie nie aprobowano jednakże jego decyzyi.

Dopuszczenie żydów do uniwersytetu.

Odessa, 16 sierpnia. Rada tutejszego uniwersytetu postanowiła interweniować w ministerstwie na rzecz dopuszczenia wszystkich studentów żydowskich do uniwersytetu, którzy z początkiem półrocza wnieśli o to podanie.

Ku zjednoczeniu ostatecznemu.

Po kongresie amsterdamskim, w roku zeszłym odbyło się we Francyi zjednoczenie jauresistów z guesde'ystami czyli dwóch wielkich politycznych organizacyj socyalistycznych. Poza obrębem jednak „francuskiej sekcyi międzynarodówki“ pozostał jeszcze cały ruch zawodowy i spółdzielczy, prowadzony przez t. zw. syndykalistów, zwolenników walki czysto-ekonomicznej, „działania bezpośredniego“ drogą strejków, związków i kooperatyw, przeciwników parlamentaryzmu, jako, zdaniem ich, bezskutecznego w dziele wyzwolenia proletaryatu. Rozłam ten między parlamentarnym a ekonomicznym ruchem socyalistycznym we Francyi doprowadzał do wyników niepożądanych. Z jednej strony, zarówno „parlamentarzyści“, jak i „syndykaliści“ wpadali w skrajność, z drugiej, ruchowi politycznemu brakowało trwałego zetknięcia się z proletaryatem, grupującym się w związkach zawodowych, giełdach pracy i t. d., ruchowi zaś ekonomicznemu, bezpośredniego wpływu na prawodawstwo parlamentarne, które jedynie tylko może utrwalać zdobycze działania bezpośredniego.

Powoli jednak zarówno parlamentarzyści, jak i syndykaliści zrozumieli szkody wypływające z dotychczasowego stanu rzeczy. Postanowiono też dążyć ze stron obu do porozumienia. Jednym z terenów, na którym ono ma się odbywać, będzie „Humanité“, organ Jaures'a, wybitnie polityczny. Dla zapoznania z ruchem syndykalistycznym dziennik ten stwarza dwie nowe rubryki „Trybunę syndykalną“ i „Trybunę kooperatywną“, gdzie codziennie naprzemian najwybitniejsi działacze związków zawodowych i stowarzyszeń spółdzielczych, jak Griffuelhes, sekretarz paryskiej giełdy pracy, Latapie, Pouget, Héliès, Ponard i inni będą zabierali głos w swych sprawach.

Jaures z powodu porozumienia się tego spodziewa się wielkich wyników. Niewątpliwie ma słuszność w myśl przysłowia francuskiego, że ci, co zbierają się razem, upodabniają się wzajemnie.

Ekscesy policyantów lwowskich.

Lwów, 14 sierpnia

Przed sądem lwowskim rozpoczął się dziś proces, który jest znamiennym dla stosunków galicyjskich. Dnia 6 maja b. r. odbyło się we Lwowie zgromadzenie ludowe na placu powystawowym w sprawie reformy wyborczej. Referował poseł Daszyński. Po zgromadzeniu odbył się pochód aż pod pomnik Mickiewicza. Demonstracya zakończyłaby się spokojnie, gdyby nie koncepiści policyjni Karabanowski i Kuczek, którzy sprowokowali krwawą awanturę. U stóp pomnika rozwinięto czerwoną chorągiew, co wprawiło obu koncepistów w wściekłość. Kuczek rzucił się na niosącego chorągiew, uderzył go w pierś tak, że tenże padł zemdlony i zabrał chorągiew, którą oddział policyantów zaniósł na policyę. Za oddziałem tym podążyła publiczność, zwabiona chorągwią w otoczeniu policyantów. Wówczas na rozkaz koncepistów policyanci konni i piesi rzucili się na publiczność i na przestrzeni między pomnikami Mickiewicza a Sobieskiego poczęli tratować i rąbać na oślep ludzi spokojnych i niewinnych.

Drugą rzeź urządzili policyanci na rozkaz Łukomskiego u wejścia do pasażu Mikolasza. Zraniono tam kilkunastu ludzi. Zdziczenie policyantów dochodziło do tego stopnia, że potrząsali pokrwawionemi rękawiczkami, drażniąc i naśmiewając się z robotników.

Ofiarą tych ekscesów padło kilkudziesięciu ludzi. Wielu z nich odniosło ciężkie rany, z powodu których musiało się leczyć w szpitalu lub w domu prywatnie.

Oburzenie z powodu tych ekscesów było w całym Lwowie olbrzymie. Cała prasa bez wyjątku potępiła zachowanie się policyantów. Dyrekcya policyi pospieszyła z ogłoszeniem komunikatu, wedle którego trzej koncepiści, Karabanowski, Kuczek i Łukomski działali na własną rękę, bez polecenia dyrekcyi. Łukomskiego zluzowała dyrekcya natychmiast z posterunku obok pasażu Mikolasza i wysłała na jego miejsce komisarza Tauera. Kuczek został przeniesiony za tę i za inne sprawki do Przemyśla, a Karabanowskiego nie wysyłają od tego czasu na żadne demonstracye polityczne. Ekscesy lwowskie wywołały wrażenie i w Wiedniu, a ówczesny minister Hohenlohe obiecał sprawę zbadać.

Tymczasem o śledztwie przeciw koncepistom i policyantom nic nie słychać, natomiast wytoczono proces ofiarom masakru. Prawdziwie po galicyjsku!

Oskarżonymi są: Adam Cholewa, robotnik stolarski; Karol Kwieciński, dyetaryusz magistratu; Konrad Mackiewicz, słuchacz praw, wszyscy o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 u. k.

Akt oskarżenia przedstawia policyantów jako niewiniątka, które nikomu krzywdy nie zrobiły. Wszystkiemu winni demonstrujący robotnicy, którzy spokojnych policyantów niemiłosiernie masakrowali. Wedle aktu oskarżenia wołali ordnerzy, utrzymujący porządek w pochodzie: bić dziadów! Z aktu oskarżenia wynikałoby, że demonstranci wyciągali policyantom szable i sami się niemi ranili, z nienawiści do policyi... Wystarczy, jeżeli skonstatujemy, że akt oskarżenia opiera się wyłącznie na zeznaniach policyantów.

Winę poszczególnych oskarżonych określa akt oskarżenia w ten sposób:

Adam Cholewa uderzył laską po głowie kaprala Perika i począł uciekać wałami na ulicę Hetmańską. Schwycił go policyant Nespiak, a Perik poznał na inspekcyi Cholewę jako tego, który go laską uderzył.

Karol Kwieciński aresztowany został za to, że przystąpił obok studni Matki Boskiej do policyanta Wickara, który upadł do błota w pogoni za robotnikami i zapytał go: co się z panem stało? Wówczas Wickar przyaresztował go, twierdząc, że Kwieciński jest tym, którego szukał.

Konrad Mackiewicz, słuchacz praw, uderzył bykowcem policyantów Petryszyna i Jakubiszyna na ulicy Kopernika. Wówczas policyant Kościów chwycił Mackiewicza za kołnierz, a Mackiewicz położywszy się na ziemię, wołał: „Koledzy, ratujcie mnie“. Policyanci Koczan i Zwirko „pomogli“ mu wstać z ziemi i zaprowadzili na inspekcyę.

Taką jest wina oskarżonych. Do rozprawy powołano na świadków samych policyantów, a mianowicie: Perika, Nespiaka, Wickara, Kościowa, Petryszyna, Jakubiszyna, Koczana i Zwirka. Panów Kuszka i Karabanowskiego nie wezwano na rozprawę, aby ich nie fatygować.

Z sali sądowej.

Prześladowania polityczne. Z Żywca piszą nam: Przed tutejszym sądem powiatowym odbyła się 13 b. m. rozprawa przeciw tow. Packanowi. Skargę wniósł zarząd fabryki papieru w Zabłociu, oskarżając tow. Packana o podburzanie robotników z tej fabryki w dniu 1 Maja b. r. i wzywanie ich do zaniechania pracy w fabryce. Musimy nadmienić, że zarząd fabryki zwrócił się był do dyrekcyi kolejowej z prośbą, aby ta ze swej strony wytoczyła skargę tow. Packanowi, dyrekcya jednak, nie mając żadnych danych do postępowania karnego przeciw tow. Packanowi, przekazała sprawę zarządowi fabryki, aby ten sam wystąpił przeciw tow. Packanowi. Rozprawę prowadził sędzia Wiśniewski; po przesłuchaniu świadków i zeznaniach oskarżonego, sędzia wydał wyrok uwalniający. P. Barber i spółka z zarządu fabryki są wściekli z powodu takiego obrotu sprawy; spodziewali się, że zemszczą się na tow. Packanie za jego agitacyę wśród robotników, a tymczasem stało się inaczej.

Przegląd społeczny.

Strejk ślusarzy w Przemyślu. W poniedziałek 13 b. m. zastanowiło pracę około 70 ślusarzy, kowali itd. i rozpoczęli strejk. Strejkujący żądają skrócenia dnia roboczego, podwyższenia płacy i t. d. Pismo z żądaniami, wystosowane zeszłego tygodnia do korporacyi cechowej, pozostało bez odpowiedzi.

Ostrzega się towarzyszów metalowców, by do Przemyśla za robotą nie przyjeżdżali.

W sprawie strejku w fabryce bielizny w Przemyślu interweniuje starostwo.

Z OPERY.

„Carmen“, opera w 4 aktach J. Bizet'a.

Za trudną operą jest „Carmen“, aby możliwem było ją wystawić w parę dni z nieześpiewanym ensemblem, w którym solowe partye spoczywają w rękach śpiewaków młodych, niedoświadczonych, śpiewających po większej części po raz pierwszy, a do tego prowadzący tę operę jest również początkującym, wprawdzie dużo na przyszłość obiecującym dyrygentom, ale bez koniecznej do kierowania podobną operą rutyny. „Carmen“, opera pełna werwy i nawskroś dramatyczna, z powodu niestosownych temp (przewlekłych po większej części) stała się rozwlekłą i nudną; zamiast ustępów, nacechowanych temperamentem tak w orkiestrze, jak i w partyach solowych, czuliśmy ciągłą chwiejność i brak pewności, uwidoczniając jaskrawo, że pomimo dobrych chęci, siły lwowskiego teatru nie dorosły jeszcze do wystawiania tak trudnych oper, lub że na wystawienie poprawne „Carmen“ potrzebaby conajmniej trzech miesiący gorliwych studyów. W ten sposób, jak nam obecnie przedstawiono tą prześliczną operę, miało wszystko cechy wprost dyletantyzmu, ani strona muzykalna, ani gra i śpiew artystów, ani nawet scenizacya nie mogła najwzględniejszego słuchacza zadowolić. Chóry śpiewały nierytmicznie, chór dzieci wyglądem i śpiewem robił śmieszne wrażenie, orkiestra zaś huczała bez ładu i składu. Nie wątpię, że we Lwowie, jak będzie czas po temu, wszystko nabierze należytej formy, obowiązkiem jednak moim dać sprawozdanie z tego, co słyszałem.

O pani Oleskiej pisałem, że jest śpiewaczką zdolną, obdarzoną pięknym i dobrze wyszkolonym głosem, ale jako początkująca, stawiająca pierwsze kroki dopiero na scenie, nie powinna porywać się na rzeczy przechodzące jej siły. Aby śpiewać „Carmen“ trzeba oprócz głosu, posiadać wielki dar deklamacyjny, rutynę aktorską i temperament, otóż pani Oleska oprócz głosu nie posiada nic, coby uprawniało już dziś powierzać jej tak trudne role. Nawet głosowo nie była tak dobrą jak podczas jej poprzednich występów, tym razem głos brzmiał dziwnie matowo, a w grze ani na chwilę nie przebijał się jakiśkolwiek odbłysk zrozumienia, ciągła robota i to niezgrabna, najgorsze jednak to zupełny brak temperamentu, przez co z partyi żywiołowej zrobiła się monotonna, bezbarwna. Nie chcę być złym prorokiem, ale zdaje mi się, że „Carmen“ nie będzie nigdy popisową partyą pani Oleskiej.

Bezsprzecznie najlepszą w całej operze była panna Hendrichówna. Z całej jej postaci wiała młodość i poezya, głos niewielki ale wdzięczny, metaliczny i dobrze wyszkolony; prostota i wdzięk, jaki wnosi ze sobą na scenę jak najlepiej usposabia słuchacza. Z każdego taktu śpiewanego przez p. Hendrichównę znać, że jest osobą na wskróś muzykalną, a w grze przebija się inteligencya i talent. Powinszować trzeba młodziutkiej artystce tak doskonałej Micaeli. Gdyby nie pani Kasprowiczowa, ani jeden ensemble nie byłby dośpiewany do końca, wszystko co się rwało, ona w nadzwyczaj zgrabny sposób łatała, dominując nad wszystkimi swym pięknym głosem. Panna Markówna wcale nie źle śpiewała Frasquitę, głos jej w ensemblach ładnie brzmiał. Pan Malawski grał Don Jose bardzo dobrze, miejsca dramatyczne umiał efektownie głosowo wyzyskać i robił niemi wrażenie, w lirycznych zaś brakowało mu swobody w górnym regestrze, ale na ogół wziąwszy dał kreacyę wcale poprawną; nie mogę tego powiedzieć o p. Zarembie, któremu zdaje mi się Escamillo leży za nisko, a najgorsze, że w partyi tej wiele jest recitatiwów, których właśnie p. Zaremba śpiewać nie umie — w grze zrobił znaczne postępy, jestem przekonany, że przy dalszych studyach głosowych u swego maestra wkrótce wykorzeni wszystkie błędy, jakie się jeszcze w głosie jego znajdują i stanie się bardzo poprawną siłą lwowskiej opery. Źle śpiewali i nie umieli swych partyj panowie Miłosza i Fedyczkowski, zaś p. Jelińskiemu Morales leży za wysoko, powinien go śpiewać wysoki baryton; zupełnie poprawnym Zunigą był p. Paszkowski. Publiczności zebrało się sporo, przyjmowano wykonawców dosyć chłodno, jedynie aryę p. Hendrichówny nagrodzono długim i serdecznym oklaskiem.

J. Marso.

KRONIKA.

Z dniem 1 sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony został do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Baczność organizacye zawodowe! Biuro krajowego sekretaryatu zawodowego przeniosło się z dniem 1 sierpnia do Związku stowarzyszeń robotniczych, Kraków, Mały Rynek 6.

Zmiana adresu! Listy do krakowskiego komitetu obwodowego P. P. S. D. należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Podwale 12.

Ze szpitala Bonifratrów. W sprawie notatki, jaką umieściliśmy o szpitalu Bonifratrów prostujemy z przyjemnością, że fakta przytoczone były nieprawdziwe. Notatkę ową umieściliśmy z obowiązku dziennikarskiego, gdyż osoba blisko stojąca chorego, udzielając nam owych informacyj, oświadczyła, że gotowa prawdziwość ich potwierdzić przysięgą.

Spoliczkowanie „redaktora“. W Kołomyi 12 b. m., jak nam donoszą, został spoliczkowany redaktor „Gazety kołomyjskiej“ p. Axentowicz. Nie pierwszy to raz zdarza się owemu „dziennikarzowi“. Tym razem dostał policzek w Rynku na linii A-B od dra Haczewskiego, prezesa „Sokoła“. Przyczyną owego zajścia była napaść w „Gazecie kołomyjskiej“ na niektóre wybitniejsze jednostki.

Zbawienie na raty. Pan Gustaw Brake, właściciel „Re[illegible] zakładu [illegible] dla pism katolickich w Kolonii“, nie należy do naszych przyjaciół; na myśl o „wschodniem niebezpieczeństwie“ rozum zatyka mu furya hakatystyczna, a do projektu wywłaszczenia ziemian poznańskich skomli, jak pies do kiełbasy.

A jednak...

Pan Gustaw Brake zatroszczył się ni stąd ni zowąd o wyjednanie nam żywota wiecznego.

Cóż go natchnęło raptem taką życzliwością?

Oto wydawnictwa zakładu idą w Niemczech coraz słabiej. Oświecający się z dniem każdym robotnik tamtejszy, nad opisy cudów i żywoty świętych, przekłada książki, popularyzujące wiedzę przyrodniczą i społeczną. Kapitał pana Brake zaczął słabo procentować się i przedsiębiorca miał już ochotę zająć się rektyfikacyą spirytusu, gdy nagle strzeliła mu do głowy myśl nie opuszczania dotychczasowej branży, lecz zarzucenia wędki tam, gdzie niższa oświata ludu pozwala się spodziewać liczniejszych zwolenników prawdy objawionej.

Otrzymawszy tedy błogosławieństwo od ks. ks. Puzyny, Bandurskiego i Likowskiego, zaopatrzywszy się w ich autografy, przystąpił do wydania po polsku „Przewodnika dla chrześcianina rzymsko-katolickiego“, książki ozdobionej wieloma portretami Najświętszej Panny i wizerunkami miejsc słynących cudami. „Przewodnik“ ten, głoszący, że „nie powinniśmy zanadto (!) badać tajemnic Przenajświętszego Sakramentu“ (zresztą wogóle nie radzący nic badać), ma doprowadzić prościutką drogą do raju każdego, kto panu Gustawowi Brake zapłaci 15 kor. 50 h l. gotowizną albo ratami.

Jeżeli nawet, przy pomocy tej księgi, czytelnicy nie trafią do nieba, to jednak pieniądze ich z pewnością trafią do kasy pana Brake i może ułatwią mu nabycie od komisyi kolonizacyjnej ładnego majątku w Poznańskiem.

Buddyści na Litwie. Ostatnie dane statystyczne na Litwie wykazują, że najmniejszą grupę wyznaniową stanowią tam buddyści czyli lamaici. Gubernia kowieńska liczy ich 90, wileńska 5, grodzieńska, mińska i reszta białoruskich gubernij po kilka osób tego wyznania. Z wyjątkiem kilkunastu buddystów, subjektów handlowych w firmach, sprzedających „chińskie“ i „japońskie“ towary, przeważnie herbatę, reszta buddystów służy w armii, mianowicie w pułkach kozackich i dragońskich, rozlokowanych w tutejszych guberniach. Wyznawców tej religii na mocy ukazu o tolerancyi religijnej nie wolno nazywać poganami i żołnierzom-buddystom zezwolono mieć przy sobie figurki Buddy, co dawniej było srodze wzbronionem.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.

Ostatni tydzień pobytu.

Czwartek: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

Piątek: „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4 aktach Jakóka Offenbacha.

Sobota: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla.

Niedziela: o godz. $3\frac{1}{2}$ po południu „Jaś i Małgosia“, bajka operowa w 4 aktach Humperdincka (po cenach zniżonych); o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

Poniedziałek: Na dochód członków orkiestry „Orfeusz w piekle“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha (ostatnie przedstawienie).

— Repertuar teatru ludowego.

Czwartek: „Morskie Oko“, obraz dramatyczny w 4 aktach przez Ł. K. Z. (nowość).

TELEGRAMY.

Zjazd króla angielskiego z Wilhelmem II.

Frankfurt, 16 sierpnia. Król Edward angielski przybył wczoraj o godz. 8 rano na tutejszy dworzec pociągiem specyalnym. Na dworcu przyłączył się do orszaku królewskiego angielski ambasador z Berlina. O godz. 8·20 odjechał król dalej do Kronbergu, gdzie o godz. 11 spotkał się z Wilhelmem.

Rozruchy antygreckie w Bułgaryi.

Paryż, 16 sierpnia. Agencya Havasa donosi z Aten: Według wiadomości nadeszłych tutaj miasto Anchialo spłonęło zupełnie z wyjątkiem przedmieścia bułgarskiego. Na wybrzeżu znajduje się wielu zbiegów, którzy unikli śmierci. Los metropolity nie jest znany. Grecki dyplomatyczny agent w Anchialo zwrócił się na dwa dni przed wybuchem niepokojów do rządu bułgarskiego z przedstawieniami, iż grozi wybuch zaburzeń antygreckich, rząd jednakże nic nie uczynił, tak, że ludność grecka zdaną była na łaskę i niełaskę tłumu.

Konstantynopol, 16 sierpnia. W kołach dyplomatycznych ubolewają bardzo nad wybuchem antygreckich niepokojów w Bułgaryi, gdyż mogą one pociągnąć za sobą represalia ze strony greckich band w Macedonii.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz.
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Tel. 412).